

083157

TYGODNIK BIAŁOSTOCKI

OKŁADKA OGŁOSZENIOWA.

Fabryka wyrobów betonowych

PRZEWÓSKI i ALBRECHT

Białystok, szosa Żółtkowska Nr. 2

Budowa gmachów fabrycznych, domów mieszkalnych, składów i budynków gospodarczych z pustaków i żelazo-betonu.

Dachówka cementowa, Rury cementowe studienne, Rury cementowe kanalizacyjne

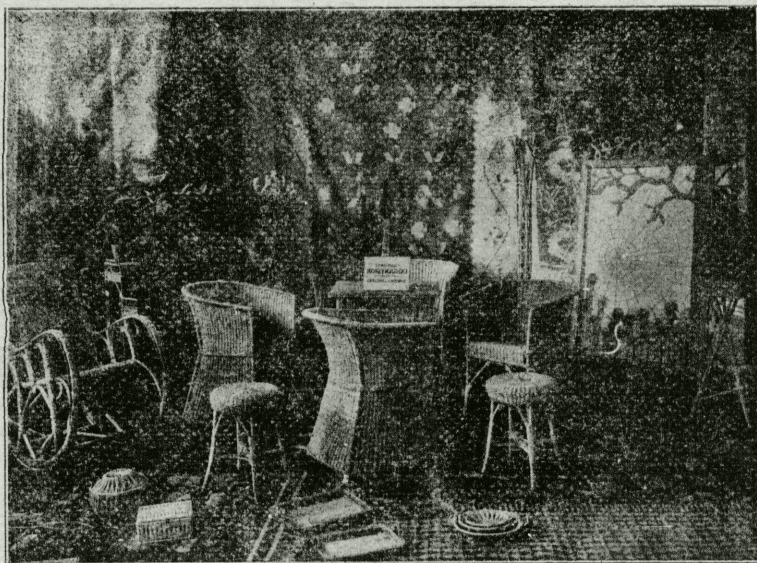
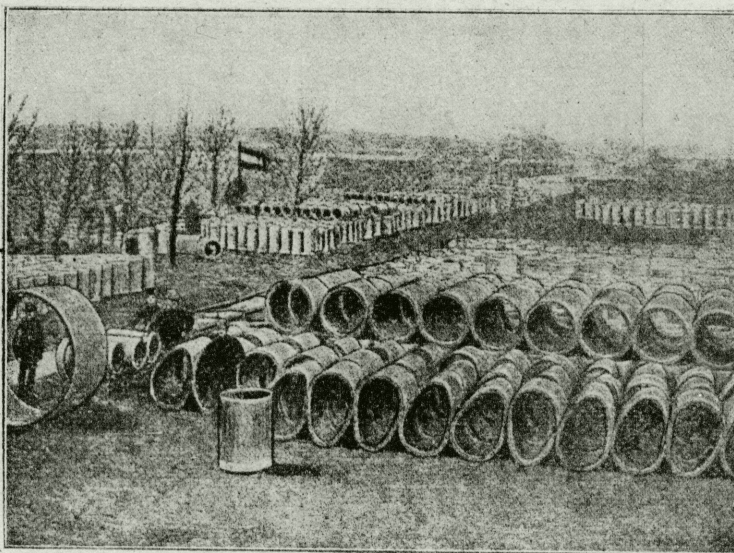
Płyty chodnikowe Schody mozaikowe

SLUPY DO OGRODZENIA i wszelkie wyroby wchodzące w zakres żelazo-betonu.

Kopanie studzien betonowych i artezyjskich.

Urządzenie ogrzewania centralnego, wodociągów i kanalizacji.

Ustawianie pomp ręcznych i mechanicznych.



DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

„DOHAN“

Jeneralne zastępstwo na północno-wschodnie Kresy

Syndykatu Koszykarskiego

Białystok, ul. św. Rocha № 8. Tel. 274

POLECA hurtownie i detalicznie wszelkiego rodzaju wyroby koszykarskie jak:

Meble od najtańszych do najwykwintniejszych, kosze na kwiaty i na robótki, oraz galanterję.

Fabryka wyrobów mebli z łozy koszykowej

PRZEMYSŁAWA SIEHENIA W PIETRASZOWCACH

przy stacji kolejowej Wołkowysk Centr.

Przyjmują się obstalunki na wszelkie rodzaje mebli, szafy, łóżka i stoły z łozy.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

OGŁOSZENIE.

Kasjerowi nie wolno mówić do publiczności, że „niema reszty“, obowiązany jest tą resztę zawsze wydać — w razie braku pieniędzy drobnych obowiązany jest wydać resztę markami, wartość których zasila Skarb Państwa i które z powrotem przyjmowane do Kasy nie będą.

BIALYSTOK, 17 czerwca 1922 r.

Oddział Białostocki P.K.P.

OGŁOSZENIE.

Stosownie do zarządzenia M. K. Ż. bilety na wszystkie pociągi osobowe i pośpieszne sprzedają się bez ograniczenia,

Oddział Białostocki, Dyr.
Wileńsk. P.K.P.

BIALYSTOK, dn. 21/VI 1922 r.

TYGODNIK

BIĄŁOSTOCKI

Czasopismo narodowe poświęcone zagadnieniom politycznym, społecznym i ekonomicznym
z uwzględnieniem spraw miejscowych,

STAŁY DZIAŁ LITERACKI.

Redakcja otwarta codziennie
od godz. 5-ej do 6-ej —
Elektryczna 9

Cennik ogłoszeń za tekstem.

Rękopisó v redakcja
nie zwraca.

Wydawca — ADAM STRZEMBOSZ

Redaktor — WOJCIECH KULIKOWSKI.

Prenumeratę przyjmuje
adminintracja w dnie po-
wszednie w lokalu admi-
nistracji — Elektryczna 9
codziennie od 5-ej do 6-ej.

Cena miesięczna — 240 mk.
Kwartalnie — 720 „

* * *
12 lipca został zamordo-
wany przez Niemca Trzebia-
towskiego redaktor naczelny
„Kurjera Poznańskiego“, dr.
Bolesław Marchlewski.

Zmarły urodził się w 1883
r. i ukończył gimnazjum Marji
Magdaleny w Poznaniu w 1902
r. poczem studjował prawo na
uniwersytecie w Berlinie i we
Wrocławiu, które ukończył w
r. 1906. W tym że roku zo-
stał współpracownikiem „Kur-
jera Poznańskiego“ i poświęcił
się dziennikarstwu. Pracował
początkowo, jako członek re-
dakcji pod kierownictwem p.
Marjana Seydy, a następnie,
gdy tenże w marcu 1915 r.
udał się zagranicę, jako na-
czelny redaktor.

W 1919 r. pojechał do Pa-
ryża, biorąc czynny i niezmiernie
wydatny udział w pracach
delegacji polskiej na konferen-
cji. Był oprócz tego jednym z
najwybitniejszych członków
Stronnictwa Narodowej De-
mokracji w b. dzielnicy pru-
skiej, a potem członkiem Ra-
dy Naczelnej Związku Ludo-
wo-Narodowego.



Dr. Bolesław MARCHLEWSKI

redaktor naczelny „Kurjera Poznańskiego“,

zasłużony działacz na niwie dziennikarskiej zmarł tragicz-
ną śmiercią 12 lipca b. r. jako ofiara mordu politycznego.

Morderstwo popełnionem
zostało przez Trzebiatowskie-
go z pobudek zemsty politycz-
nej i osobistej. Szkalując i o-
czerniając stale wydawnictwo
Kurjera Poznańskiego morder-
ca służył interesom niemieckim
wydając w tym celu broszury,
pisma i proklamacje. Skaza-
nie go na trzy miesiące aresztu
za warcholską działalność
stało się pobudką zemsty na

ś. p. redaktorze Marchlew-
skim.

Do szeregu ofiar politycz-
nego bandytyzmu niemieckie-
go przybywa nowa ofiara —
ś. p. Bolesław Marchlewski.
Oceniając wybitną działalność
zmarłego, składamy na tem
miejscu hołd jego pamięci, ro-
dzinie ś. p. B. Marchlewskie-
go serdeczne i gorące współ-
czucie.

O Kresy Wschodnie.

Z ogromu zadań, jakie stały przed nami wobec posiadania własnego państwa, wysuwa się na czoło sprawa Kresowych ziem Rzeczypospolitej, a w szczególności zagadnienie **Kresów Wschodnich**. Kresy..niegdyś były one świadkiem świetnych walk rycerstwa polskiego. Od „dzikich pól” ciągnęły chmury tatarskie, następnie kozackie, wiało tajone, nigdy nie znane niebezpieczeństwo. Dzicy watażkowie, to się zjawiali, to ginęli z powrotem w niezmiernych obszarach stepowych, królewicami polscy ręką zbrojną musieli powstrzymywać ich zbójckie napady. W harcie i walkach ciągłych rozwinęły się cnoty rycerskie, które szlachta Kresowa zastąpiła. Dostatecznie jaskrawo symbolizuje tych ludzi bohater—kresowiec Jeremi Wiśniowiecki.

Pomimo ciągłych walk i nieustannego pogotowia wojkowego, dwory kresowe stały się skarbcami naszej kultury, źródłem żywym patriotyzmu i poświęcenia. Broniły one nie tylko granic Rzeczypospolitej, lecz i polskości, budziły twórczość narodową uczyły kochać wszystko co polskie.

Z Kresów szedł do Polski, zadzierzasty humor szlachecki, zamiłowanie wybitki, gorący, a szczerzy patriotyzm. Żyzne, czar-noziemne pola kresowe dawały bogate plony, splawiane wodą do Gdańska i Królewca, zasilające Skarb Rzeczypospolitej.

Już od wojen kozackich począwszy owiewał Kresy pewien urok tajemniczości — z tamąd wychodziło niebezpieczeństwo, lecz z tamąd płynęła złota pszenica, przesławny miód staropolski, z tamąd szły tabuny koni wysokokrwistych i stada siwych wołów. I od zamierzchłych czasów potęgowało się w Wiel-

ko — i Małopolsce ukochanie Kresów i przywiązanie do nich.

Stan wewnętrzny Rzeczypospolitej stanął na przeszkodzie spolszczenia Kresów. Mimo iż ludność ich garnęła się do naszej kultury, mimo iż mieliśmy wszelkie warunki do tego, by utworzyć na wschodzie wał obronny państwa, zjeżony szeregiem warowni, nie dokonaliśmy tego dzięki swarom wewnętrznym, słabości w przeprowadzaniu rozpoczętych prac, dzięki naszej polskiej lekkomyślności. Pisarze polityczni 16 wieku, zwracali uwagę na znaczenie Kresów, jako strefy obronnej od wschodu i jako krajów, gdzie naturalnym biegiem rzeczy nadmiar sił naszych i nadmiar ludzi musi być skierowany. Uwagi te przebrzmiewały bez echa — a Kresy stały otworem dla wroga, dając mu drogę bez przeszkód do serca Polski. Nie dziwnem więc, że Chmielnickiego zastępy potrafiły się zapędzać pod Lwów i Lublin, a Moskwa przed rozbiorem szła tak daleko, jak chciała.

Władając Kresami przez wieki, nie potrafiliśmy umocować tam naszej kultury i stworzyć dostatecznej siły dla jej obrony. Nie zamknęliśmy klamry, która by nas uchroniła przed powiewem rozkładu i gangreną idącym stale ze wschodu. Sto kilkadziesiąt lat panowania rosyjskiego na Kresach starło z nich polskość i sięgnęło częstokroć głębiej rugując nasze zdobycze, przenosząc sztucznie na ich miejsce element rosyjski. Reszty dokonała rewolucja i bolszewizm. Zmiotły one polskość z powierzchni Kresów, burząc polskie dwory, mordując i prześladowując inteligencję i rolników.

Parę lat rządów żydowskiej międzynarodówki, radykalnie odpolszczyły kresy, niż to potrafiły w przeciągu wieku zrobić rządy carskie. Odebrawszy ziemię polakom nie oddano jej

włóścianinowi ukraińskiemu, czy białoruskiemu, całe to bogactwo ziemne służy obecnie dla nasadzenia kapitału niemieckiego, który bolszewicy z zupełną bezczelnością protegują. W ten sposób Niemcy graniczące z nami od północy i zachodu, pierścieniem żelaznym chcą otoczyć Polskę, osadzając pilnego stróża-kolonistę niemieckiego na naszym wschodzie.

Niebezpieczeństwo godne uwagi, wymagające od państwa wielkiej stanowczości i energii, dla stworzenia odpowiedniej przeciwwagi.

Wojna światowa zmiotła z powierzchni Europy absolutyzm i rządy despotów. Polska buduje swą młodą państwowość, wcielając w życie wielkie hasła demokracji, idąc równorzędnie z zachodem ku udoskonaleniu form rządzenia. Zagadnienie jednak Kresów wschodnich staje przed nami z całą grozą i siłą, domagając się skupienia uwagi całej Polski na sobie i natychmiastowego wzięcia się do czynu, grożąc w przeciwnym razie skutkami, mogącymi nas pogrążyć w odmęt chaosu i nieszczęścia.

Z dawnych ziem Kresowych Rzeczypospolitej otrzymaliśmy część za ledwie. Dawne województwa Włyńskie, Braślawskie i Kijowskie, Mściwskie, Witebskie i Połockie woj. Siewierskie pozostały po tamtej stronie, fale Dźwiny i Dniepru nie znaczą polskiej granicy na wschodzie. Ziemie te zniszczone przez bolszewizm o ludności zdemoralizowanej kilkuletnim bezrządem, nie mogą już być obecnie podporą naszych granic i terenem naturalnej ekspansji. Część Kresów, którą otrzymaliśmy dzięki Traktatowi Ryskiemu jest zniszczoną i zubożoną, rolnictwo upadło, przemysł prawie zamarł. Toteż wysuwa się na plan pierwszy zadanie odbudowy. Muszą na nowo powstać polskie warsztaty rolne i przemysłowe, fabryki,

zakłady handlowe, placówki rzemieślnicze.

Ziemie Kresowe o ludności mieszanej, o dużym odsetku elementu białoruskiego i rusińskiego stanowią prawie 30 proc. terytorium polski. Mamy więc przed sobą niezwykle ważne zagadnienie polityki w stosunku do obcych narodowości. Polityka ta winna być nacechowana energią i stanowczością, rząd polski musi dać ludności nie-polskiej wszystko to, co otrzymuje ludność polska, a nawet otoczyć ją specjalną opieką, by w stosunku do Polski wytworzyć zaufanie i życzliwość. Dając ład i porządek musimy wzajemian żądać posłuszeństwa i lojalności, wykroczenia w tym kierunku muszą być karane z całą stanowczością i surowością, bo tylko polityka silnej ręki zapewnić może rozkwit ziem wschodnich i stać się podstawą wielkiej pracy **nad spolszczeniem naszych Kresów**.

Mówiąc o spolszczeniu i pracując nad nim narażamy się na zarzut szowinizmu, tak łatwo wymykający się przy każdej sposobności z ust propagatorów zasady „wolni z wolnymi, równi z równymi” sięgających niezgodę, waśni narodowościową, uprawiających pod przykrywką tego hasła robotę dla własnej kariery lub kieszeni. Skuteczność wysiłków wymaga od nas byśmy pomimo to wyraźnie stawili cel pracy, gdyż świadomość celu wytworzyć może jedynie potrzebną stanowczość czynu i ciągłość działań. Niepolska ludność kresów nie jest wyraźnym, określonym pod względem narodowościowym czynnikiem. Znajdując się pomiędzy, Rosją a Polską posiada ona cechy pośrednie, odznaczając się biernością narodową. Dlatego też niezwykle łatwo poddaje się wpływowi polskim lub rosyjskim, tracąc różniące ją cechy. Sprawa jej spolszczenia lub zrusyfikowania jest tylko kwestją czasu. Zaniedba-

nie tej sprawy może nam stworzyć na wschodzie, front zwrócony przeciwko Polsce, będący przednią stażą nawały rosyjskiej.

Zagadnienie kresów nie może być, jednak rozwiązaniem siłami rządu jedynie. Na barkach władz naszych leży obowiązek zapewnienia jaknajlepszej administracji i obudzenia w obywatelach poczucia prawa. Cała zaś strona wewnętrzna sprawy kresów, dynamika społeczna, zlanie prawdziwe kresów z całością Rzeczypospolitej nasadzenie tam polskiej kultury, leży przed społeczeństwem i przed obywatelami, którzy rozporządzają odpowiednimi środkami i dostateczną znajomością sprawy.

Praca dopiero wtedy wydać może naprawdę obfity plon, gdy ją ukochemy. Powinniśmy ukochać kresy polskie i dla nich pracować, a na naszych oczach zamieniają się one w przedmurze polskości, w najżyźniejszą dzielnicę Polski.

Rozwiązanie pomyślnie sprawy naszych Kresów będzie podstawą mocną dla polskiej polityki wschodniej, stanowiącej niezaprzeczenie warunek państwowego rozwoju Polski.

W. Kulikowski.

Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami.

W Warszawie powstało „Towarzystwo opieki nad Kresami”. Jako założyciele podpisali statut: pos. pr. Stanisław Głabiński, pos. Witold Staniszkis, Zygmunt Berezowski, Wilhelm Kulikowski, Mirosław Sawicki.

Cel T-wa określa statut w sposób następujący:

Polskie T-wo Opieki nad Kresami ma na celu z zachowaniem miejscowych praw i przepisów udzielanie wszechstronnej pomocy i opieki duchowej i materialnej ludności, osiadłej lub osiedlającej się na Kresach

Rzeczypospolitej, oraz organizacjom zawodowym na Kresach pracującym. W szczególności T-wo ma za zadanie:

1) opiekę religijną i pomoc przy zakładaniu i utrzymywaniu polskich szkół i innych zakładów naukowych, bibliotek, czytelni, domów ludowych, urządzenie kształcących odczytów, wykładów i pogadań,

2) udzielanie porad prawnych i technicznych polskim osadnikom i dbałość o prawidłowy rozwój prawnych i gospodarczych form polskiego osadnictwa.

3) ułatwienie drogą pośrednictwa znalezienia pracy ludności polskiej,

4) pomoc przy zakładaniu szpitali i lecznic i dbałość o rozwój higieny, fizycznej sprawności i siły ludności polskiej,

5) pogłębienie i szerzenie wiadomości o historii, geografii, warunkach gospodarczych, charakterze kraju i ludności, jako też i potrzebach ziem Kresowych Rzeczypospolitej za pomocą specjalnych wydawnictw, książek, pism, broszur i t. p.

6) i wszelkie inne **czynności służące ku podniesieniu i ugruntowaniu stanu moralnego i materialnego dobrobytu ludności polskiej**, osiadłej na ziemiach kresowych.

Jak widzimy zadania młodego T-wa obejmują wszechstronnie potrzeby polskiej ludności kresowej, dotąd prawie zupełnie zaniedbane. Życzymy więc młodej organizacji powodzenia w początkach jej pracy. Wszelkich wiadomości udziela w Białymstoku Redakcja Tygodnika Białostockiego.

Z minionych dni.

„W Rosji duch jedności rwie się na części, została już tylko czcza forma. Rząd i tą formą się zadawała, gdyż sam jest już bezduszny. Gdy zg ilizna obejmie i niższe warstwy, to rozpętanie dzikich namietności dojdzie do tak potwornych rozmiarów, że zbledną nawet wszystkie orgje bezceństw i zbrodni wielkiej francuskiej rewolucji. Nie człowiek to wolny wstanie w Rosji, bo to złuda, dzika bestja apokaliptyczna zarwie się z łańcucha, by pożreć wszystkich i wszystko”.

Wacław Strzembosz „Nadzieje na XX stulecie” str. 108. Kraków 1912 r.

Wyciąg z komunikatu Zarządu Głównego T-wa „Rozwój“ w sprawie zajść wileńskich

W wypełnieniu swych zadań Zarząd Główny T-wa „Rozwój“ między innymi wysłało również i do Wilna swego prelegenta p. Jaxę Chamca. Prelegent ten miał wygłosić w Wilnie 4 odczyty, które zresztą niejednokrotnie w innych miastach Polski już wygłaszał, a treść których zarządowi była wiadoma. Stosownie do polecenia zarządu p. Jaxa Chamiec dn. 26 czerwca wyjechał do Wilna. Po przyjeździe zastał już salę wynajętą na cztery dni, przez Oddział Rozwoju Wileńskiego. Pozwolenia jednak władz nie było, gdyż Starostwo czyniło Zarządowi wielkie trudności. Dnia 27 czerwca p. Jaxa Chamiec poszedł do Starostwa aby uzyskać pozwolenie, ale spotkał się ze złą wolą władz miejscowych. Wykład znany w całej Polsce pod tytułem: „My, a żydzi“, kazano przemianować na „Dorobek żydów w dziedzinie nauki, przemysłu handlu i polityki“. Do wykładu: „jak spolszczyć Polskę?“ władze dorobiły nowy tytuł. „Jak uprzemysłowić Polskę?“

Pierwszy wiec z udziałem około 500 osób odbył się na Antokołu, w sali Domu Ludowego w dn. 29 czerwca. Publiczność entuzjastycznie przyjęła przemówienia naszego prelegenta. Drugi wiec odbył się na Zarzeczcu, w Domu Ludowym, dn. 30 czerwca, zakłócony prowokacyjnym zachowaniem się sekretarza p. Starosty, p. Aleksandrowicza, delegowanego na wiec. Pan Aleksandrowicz jeszcze przed wiecem w niegrzeczny sposób oznajmił naszemu prelegentowi, że p. Starosta mu polecił, aby zasadniczo zmienił ton przemowy, że zabrania mu wiele mówić o żyjących oraz innych wymyślać. Pan Jaxa Chamiec odpowiedział, że o żydach, mówi tylko prawdę. Podczas przemówienia p. Aleksandrowicz usiłował 2 razy przerwać przemówienia grożąc odebraniem głosu i rozwiązaniem zebrania. Wtedy cała publiczność powstała z miejsc i żądała usunięcia niesfornego urzędnika, urzędowego obrońcy żydów. Możeby przyszło do gorszych ekscesów, gdyby nie wzwanie p. Jaxy Chamca i członków Zarządu „Rozwój“ do spokoju. Wiec skończył się spokojnie i poważnie. Po wiecu zapłatali się nowi członkowie do naszego T-wa. Gdy publiczność rozchodziła się, pan Jaxa Chamiec urzędowo prosił obecnego na sali pomocnika Komisarza II Okręgu, pana Jaskótkiewicza,

aby był łaskaw obiektywnie zdać raport z ekscesów p. Aleksandrowicza, co tenże wobec licznych członków obiecał, oświadczając, że nie p. Jaxa Chamiec, lecz wyłącznie p. Aleksandrowicz spowodował przykre zajście.

Tegoż dnia około godz. 11 wiecz. widziano p. Aleksandrowicza, gdy wchodził do redakcji „Gazety Krajowej“, a na drugi dzień rano gazeta ta zamieściła oszczercze i kłamliwe sprawozdania z wykładów. Żydowska gazeta „Der Tog“ zamieściła sprawozdania jeszcze ostrzejsze, domagające się u władz zawieszenia dalszych wykładów. W dniu 1 - szym lipca p. Jaxa Chamiec miał mówić na Nowym Świecie. Na pół godziny przed wiecem policja wręczyła T-wu „Rozwój“ rozkaz p. Starosty odwołujący pozwolenie na dalsze wiece. Stało się jak sobie życzył p. Aleksandrowicz, Gazeta Krajowa i żargonowa „Der Tog“, oficjalność naszego prelegenta względem władz nie pozwoliła mu osobiście odwołać zebrania, aby samemu ukazaniem się wśród zebranych nie wywołać zamieszek przeciwko Starości.

O godz. 1 - szej członek Zarządu T-wa „Rozwój“, wraz z redaktorem Obstem udali się do p. Starosty, aby umotywowali swój zakaz. Potem dowiedzieli się, że kilku ludzi aresztowano za to, że domagali się puszczania na salę wiecowa. Postanowili wiec w tej sprawie interwenjować. Pan Starosta przyjął delegatów i wytłumaczył, że relację z przemówień miał od p. Aleksandrowicza takie, że dalszych przemówień musiał zabronić. Okazało się, że p. Aleksandrowicz słowa p. Jaxy Chamca poprzekręcał, cytaty dosłowne z Talmudu podał za zdania jego, słowem, że spowodował swoją władzę, że ją okłamał. P. Obst i p. dr. Wińcz sprostawali kłamstwa p. Aleksandrowicza i p. Starosta obiecał, że na dalsze wiece zezwoli, w poniedziałek, po pertraktacjach z p. Delegatem Rządu.

Gdy zdano naszemu prelegentowi sprawę z rozmowy z p. Starostą p. Jaxa Chamiec wyjechał na wieś pod Wilno. Po powrocie dowiedział się, że dzięki nietaktowi policji miejscowej lała się krew polska, Wielki tłum czekał na wiec przed salą. Policja (jak świadczą ludzie wiarogodni) zaczęła ostro szarżować na tłum. Wielu policjantów było pijanych, jeden z nich wjechał na koniu na krużganek kościelny, bijąc lud, który zgromadził się na nieszpory.

W końcu policja i wojsko dało salwę do bezbronnego tłumu, bez żadnych powodów. Żydzi miejscowi też nie pozostali niemyymi świadkami tych zajść. Przy ul. Wielkiej żydzi z okien

balkonów ostentacyjnie oklaskiwali polskiego milicjanta, gdy aresztował polskiego żołnierza. Przy ulicy Rudnickiej o godz. 7 wiecz. żydzi obrzucili tłum kamieniami, co stało się powodem, że kilku żydów pobito.

Z naciskiem podkreślamy, że w przemowach swoich p. Jaxa Chamiec nawołując do ekonomicznej walki z żydami, zawsze zastrzegając że walkę ową prowadzić należy spokojnie i cierpliwie, bez nienawiści, lecz stanowczo.

Z powyższego łatwo już wywnioskować do czego posuwa się ustępliwość czynników rządzących w stosunku do żydów.

Niech ta święta krew przelana w sprawie rozwojowej w umęczonym przez Moskali, bolszewików, żydów i wszystkich wrogów polskości, Wilnie, wzmoże siły i skrzepi postanowienie naszych członków do jeszcze intensywniejszej i szerszej pracy rozwojowej, doda sił i wytrwałości, oraz poprowadzi nas do upragnionego celu, odżydzenia Polski.

MIGAWKI.

Uszczęśliwianie ludu przez działaczy wyzwoleniowych.

Istnieje w Białymstoku Centralny Związek Kótek Rolniczych, który dwa lata temu odseparował się od prastarej, zasłużonej instytucji — Centralnego Towarzystwa Rolniczego, li tylko dla celów agitacyjno partyjnych. O ile C. T. R. zgodnie ze swymi zadaniami posuwa naprzód naszą kulturę rolną, stojąc na gruncie bezpartyjnym i apolitycznym, o tyle C. Z. K. R. krzewi bujną robotę partyjną. Uświadamiając naszego gospodarza-rolnika. Spójrzmy na kółka Cezetka-erowskie — wszystkie one drzemają snem sprawiedliwego, liczni instruktorzy miast zakładają poletki doświadczenia, wygłaszają pogadanki rolne i udzielać pomocy odbudowującym się gospodarstwom rolnym — kolportują bibułę wyzwoleniową, dostarczając ją gospodarzom na miejsce ziarna na zasiew lub zarodowego bydła.

Koroną tej działalności był fakt mający miejsce w Związku Okręgowym Białostockim parę miesięcy temu. Kierownik Związku Wojewódzkiego p. Rumel ogłasza wszem i wobec, że Związek sprowadza zawodowe bydło z Pomorza, pobiera zadatki po 40 tys. marek od sztuki, bydła nie sprowadza, ale i pieniędzy nie zwraca. Kwity były wydawane ze sznurowanego kwitarjusza z pieczęcią; C. Z. K. R., po tak pomyślnem prze-

prowadzeniu akcji znika z Białostoku.

Dopiero interwencja członów Sejmiku powiatowego pp. Jankowskiego i Kopydłowskiego w postaci powództwa cywilnego, zmusiła następcę p. Rumla do zwracania za datków, ale tylko w części. Nie-szczęśliwi amatorzy rasowych krów, nie ujrzeli ani krów, ani swych pieniędzy.

Kasowość i buhalteria Związku była prowadzona w tak zagadkowy sposób, iż komisja rewizyjna w protokole z dnia 11 marca doszła do następujących wniosków:

1) Książka Kasowa była prowadzona do najwyższego stopnia nie-dbale, świadczą o tem pozakreślone pozycje, wprowadzone bez adnotacji poprawki, nie numerowane stronic w książkach, oraz **powyrywane arkusze z ksiąg i kwitarjuszy.**

2) . . . trzeba zaznaczyć, iż brakuje dużej ilości dowodów kasowych (grzbiety kwitów),...

3) . . . kwity przychodowe nie we wszystkich wypadkach były sporządzone.

5) Brak podpisów na kwitach przychodowych, jak osoby przyjmującej pieniądze, tak i członka zarządu,

6) brak list płacy pracownikom,

17) przechodząc do książki kontowej ustalono, iż kilkanaście stronic z tej książki zostały wyrwane,

18) wśród dowodów znaleziono kwit referenta rolnego w otrzymaniu 177.000 mk. od Związku Kolek Roln. na konie. **Kwit dowodzi, iż były czynione wypłaty i wpłaty za konie zdechłe, lecz prócz tego dowodów żadnych innych niema.**

Tych kilku wyjątków z protokołu Komisji Rewizyjnej dość, by utwierdzić się w przekonaniu, że działalność kierowników C. Z. K. R. oparta była na ordynarnych, grubych nadużyciach. Panowie ci nie zdobyli się nawet na tyle sprytu, by swe szacherki pokryć bardziej przyzwoitą formą.

P. p. Rumei, i inni z tego towarzystwa należą do Wyzwolenia, „wyzwalają” więc z zapalem kieszenie naszych włościan z gotowizny. *Drog.*

Kronika polityczna.

Polityka zagraniczna. Konferencja w Hadze, przeforsowana przez p. Lloyd-Georga wobec fiasca konferencji w Genewie, zda się będzie tylko kropką nad „i” w konkluzjach wyniesionych z Genewy.

Pomimo, że prace komisji są utrzymywane w najgłębszej tajemnicy, przez zapuszczoną kurtynę prze-

świeca jawnie coraz bardziej pesymistyczny nastrój, co do możności jakiegokolwiek porozumienia się z bolszewikami. P. Litwinow natomiast w prywatnych enuncjacjach zapowiada jakąś niespodziankę, jeszcze ciekawszą od traktatu w Rapallo.

W przededniu wznowienia gospodarczych rokowań polsko-niemieckich w pozostałej przy Niemczech części Górnego Śląska dzieją się bezkarnie rzeczy potworne. Rozbe twienie band Selbstschutzu staje się hańbą kultury. Z ust posłów górnośląskich do parlamentu niemieckiego bawiących obecnie w Berlinie dowiaduje się świat o takich faktach, jak że w Opolu wyprowadzono na rynek cały szereg kobiet, podejrzanych o stosunki towarzyskie z wojskami okupacyjnymi, zebrano je do naga, obcięto im włosy, zbito je drucianymi różgami, a potem podrzucano w powietrze. Jedną z nich zmuszono, aby weszła do rury kanalizacyjnej, gdzie się uduśliła. Na polską część Górnego Śląska napłynęło około 20 tysięcy uciekinierów, ratujących życie kosztem całego mienia. Poseł polski w Berlinie p. Madejski złożył notę protestującą, na którą otrzymał odpowiedź, że zarządzenia zostały wydane. Czyż rzeczywistość panuje dziś w Niemczech anarchja, czy też rząd niemiecki toleruje barbarzyństwo w stosunku do swych polskich obywateli, gdy oficjalnie czyni kroki do podjęcia rokowań gospodarczych z Polską.

Sytuacja wewnętrzna. Wobec powstaniu bezwzględnej większości prawicowo-centrowej w Sejmie, przedstawiciele tego obozu w Kom. Gł. złożyli deklarację: „stronnictwa które odmówiły gabinetowi p. Artura Śliwińskiego wotum zaufania, otrzymawszy odmowną odpowiedź pozostałych stronnictw, co do utworzenia rządu na podstawie porozumienia, oświadczają, że gotowe są przedstawić Komisji Głównej kandydata na premiera”, ta deklaracja przekreśliła nadzieje lewicy budowane na przypuszczeniu rozłamu w obozie stronnictw umiarkowanych przy desygnowaniu kandydata na premiera.

Do wściekłości również doprowadza lewicę to, że nazwisko kandydata nie zostało dotychczas ujawnione i że prawdopodobnie padnie dopiero w decydującej chwili. W takim położeniu lewica nie znajduje innej drogi, jak tylko taktkę przewlekania. P. Naczelnik Państwa znów wyczuł wątpliwość. Większość Sejmowa na wątpliwości Naczelnika Państwa odpowiedziała deklaracją:

„Zważywszy, że interes Państwa nie zezwala na przedłużanie przesilenia gabinetowego, a na stronnictwach

naszych, które mają kandydata na premiera i większość potrzebną dla jego desygnowania na Kom. Gł., nie może ciążyć odpowiedzialność za dalsze trwanie przesilenia—upraszamy p. Naczelnika Państwa o wykonanie swych zamierzeń w ten sposób by decydujące posiedzenie Kom. Gł. odbyło się w piątek rano dnia 14.VII” Po otrzymaniu tego komunikatu p. Naczelnik Państwa zaprosił na konferencję liderów klubów lewicowych, która to konferencja zda się skłoniła lewicę do zajęcia mniej niż dotychczas nieprzejednanego stanowiska. W ten sposób dzień 14 b. m. zda się będzie decydującym. Sytuacja obozu umiarkowanego z dniem każdym się wzmacnia. Zanotować należy ferment w N. P. R. z którego licznie występują posłowie mniej uzależnieni od konspiracji belwederskiej, oraz wstąpienie posła Korfantego do klubu Dubanowicza.

Przed chwilą Redakcja otrzymała tele'oniczną wiadomość z Warszawy że Komisja Główna większością absolutną 219 tu głosów desygnowała na prezydenta ministrów **Wojciecha Korfantego.**

Przeciw Korfantemu lewica uzyskała głosów 200.

(Red.)

Dział gospodarczo-społeczny.

Sprawa budynków szkolnych w Białymstoku. Miasto, nieprzygotowane do urzędzenia i uruchomienia 22 szkół powszechnych i 2 gimnazjum państwowych, było zmuszone do zarekwirowania budynków prywatnych właścicieli. Właściciele zarekwirowanych budynków zwracają się obecnie do Magistratu albo o gruntowny remont tych budynków, albo też o zupełne zniesienie rekwiizycji. Ani jednego, ani drugiego Magistrat nie będzie w stanie wykonać z powodu braku funduszy komunalnych, tudzież braku własnych lokali.

Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób wprowadzi się z początkiem roku szkolnego całe tysiące młodzieży do szkolonych domów, pozbawionych najniezbędniejszych urządzeń

sanitarnych, technicznych i t. d. Czy ministerjum W. R. i O. P., dokąd zwrócił się Magistrat, a może i władze szkolne, będą w możności udzielić chociażby najskromniejszej pomocy, trudno przewidzieć.

Sprawa powyższa była na ostatnim posiedzeniu Magistratu przedmiotem gorących dyskusji, jednakże dotychczas wyjścia nie znaleziono.

Posiedzenie Sejmiku pow. Białostockiego. Dnia 15 b. m. odbędzie się posiedzenie Sejmiku pow. Białostockiego. Początek obrad o godz. 10 przed poł. Porządek dzienny posiedzenia następujący:

- 1) Odczytanie protokołu posiedzenia z dnia 16/IV 22 r.
- 2) Sprawy drogowe.
- 3) Uchwalenie zaciągnięcia długoterminowej pożyczki dla szkoły rolniczej w Supraślu.
- 4) Uchwalenie dodatkowego budżetu.
- 5) Sprawy bieżące.
- 6) Wnioski i interpelacje.

Przy omawianiu spraw drogowych chodzić będzie o znalezienie wyjścia z sytuacji, która się wytworzyła na skutek uchylecia przez Sejmik na posiedzeniu 16 kwietnia, projektu wprowadzenia na mocy odnośnej ustawy przymusu dostarczania do wskazanych punktów dla budowy i konserwacji dróg bitych, zbieranych na polach kamieni oczyszczenie, za odpowiednim wynagrodzeniem, gdyż dobrowolna dostawa daje wyniki niedostateczne.

Sprawa ludowej szkoły rolniczej w Supraślu ma już swoją historję. Otwarcie tej szkoły Wydział zainicjował jeszcze w roku ub. Sejmik wyasygnował na ten cel okazałą kwotę 3 milionów mr. Szkoła miała być uruchomioną z wiosną roku 1. Sprawa jednak poszła w odwłokę z powodu zajęcia przez N. N. K jedynego odpowiedniego w Supraślu gmachu, budynku szpitalnego. Projekt umieszczenia szkoły w budynku po klasztornym spotyka duże trudności wobec znacznych kosztów remontu (około 2 i pół mil.) i nie istnienia konkordatu ze Stol. Ap. w sprawie dóbr poduchownych. Jedyńm sposobem poruszenia sprawy z martwego punktu jest uzyskanie długoterminowej pożyczki państwowej, który to projekt ma być poddany pod obrady Sejmiku.

Budżet Sejmiku na rok bieżący został preliminowany w wysokości 192 mil. Wobec wyczerpania poszczególnych kredytów (zestawienie rachunków nie zostało jeszcze przez Wydział buchalteryjny wykończony) zachodzi potrzeba uchwalenia kredytów dodatkowych, które w części pokry-

te być mogą z sumy 10 mil. mr., preliminowanej na urządzenie apteki komunalnej w Białymstoku, na co nie uzyskano koncesji.

Interpelacji do tej chwili do wydziału nie wniesiono żadnych.

Olbrzymi wytrysk szybu. Od paru dni cały świat naftowy w Polsce poruszony jest faktem wywiercenia nowego szybu naftowego na terenie T-wa Silva Plana w Borysławiu. Nad ranem podczas wiercenia nastąpił wybuch ropy tak silny, że przewód wiertniczy urwał się i został wyrzucony w górę. Lawa wiertnicza została wyrwona, przyczem kilku ludzi odniosło pokaleczenia, a stęp rozpalonej przez gazy ropy uderzył w wieżę wiertniczą. W ciągu pierwszej doby nie można było tej produkcji ani uchwycić ani zmierzyć, dopiero po dwóch dobach udało się szyb opanować i dokładniej obliczyć produkcję. Wynosi ona około 30 wagonów ropy dziennie i około 130 metrów kubicznych na minutę, co wynosi około 20 proc. produkcji ropnej i 25 proc. gazowej całego zagłębia Borysławskiego. Z chwilą ukończenia prac nad przeszkodami hamującymi wydajność szybu produkcja jego jeszcze bardziej powiększy się.

Zgłoszenia na „Targi wschodnie“. Szereg związków przemysłowych i nandlowych zwrócił się z żądaniem do Zarządu „Targów wschodnich“ we Lwowie, aby—uwzględniając warunki, w jakich przemysł polski w chwili obecnej pracuje—przedłużono ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń. Przychylając się do tej petycji, zarząd ustalił jako ostateczny termin zgłoszeń 15 lipca. Koła zainteresowane winny pośpieszyć z nadsyłaniem zgłoszeń, gdyż przestrzeń wystawowa już jest na wyczerpaniu. Przy sposobności zarząd komunikuje, iż przybycie na „Targi“ zapowiedziały ostatecznie związki kupieckie Francji, Belgji, Holandji, Angli, Włoch, Rumunji i Łotwy oraz związek importerów i eksporterów Gdańska.

Budowa mostu pod Grodnem. Roboty około mostu pod Grodnem prowadzone są intensywnie; na tegoroczne roboty, według budżetu przeznaczonych jest 150 milionów marek polskich.

Z wydawnictw.

Zbiorek nowel Ignacego Okszy Grabowskiego pod tytułem „Granum Salis“, pociąga wdziękiem jakim tchną wszystkie utwory autora „Sokoła“, stoi na poziomie wysokiej kultury

artystycznej, zbliża się do typu najlepszych nowel francuskich, lecz, wyznać to musimy, nie wywołuje w nas żadnej głębszej refleksji, ani żywszego uczucia.

Natomiast Ligockiego „Komandor Sidi Numan zu Stollberg“ jest nagromadzeniem efektów, wywołujących wspomnienia nieuchwytnych wrażeń, nieokreślonych nawet w czasie, i aforyzmów, porywających myśl do rozwiązania zagadki. Szczególniej przykuł moją uwagę obraz zbrodni, popełnionej w chwili zupełnego zapamiętania przemożnego instynktu nad refleksją i tem, co zwa ludzie sumieniem.

„Strzeżeni byliśmy pilnie. Nikt by do nas dość nie potrafił, a różni starcy wałęsali się po obozie swobodnie. Jeden z nich był z pod Połtawy Miał jeszcze lirę i wygrywał na niej lekkie i żałosne melodje. Śpiewał psalmy i pieśni nabożne, a wracały mu czasem echa strof o staroście Kaniowskim i o pięknej córce bednarza.

Słuchaliśmy go dzień w dzień przez długie tygodnie. Dziad się kręcił w obozie, do miasteczka zaglądał, wyżebrał czasem garść czarnego tytoniu i częstował nas chętnie. Aż któregoś wieczoru przyszedł do nas, mówiąc że już od nas odejdzie, bo mu tęskno za krajem i za swymi.

Żebyś o tym kraju zachodnim nic nie mówił przynajmniej! Zerwała się we mnie ostra, gryząca tęsknota. On ma stąd odeść — Ja nie! Byliśmy sami w ziemiance. Chwyciłem drąg i walnęłem go z całej siły po głowie. Zwalił się na posłanie bez jęku. Zdarłem jego łachmany, przebrałem się, zepchnąłem trupa pod tapczan, zabrałem lirę i sakwy i wyszedłem pośpiesznie. Po podwórzu kręcili się ludzie. Głosem przeraźliwym, ochryplym, który mi w uszach dzwijał, jak zdrada, zaintonowałem posępną dziadowską pieśń. Warta mnie przepuściła“.

Wartość artystyczną i doskonałą naturalność przytoczonego opowiadania najlepiej ocenić potrafi kto słyszał nieraz podobne opowiadania z ust własnych winowajców w te dzielne dni wojny i rewolucji. Przytem kontrast popelnionego czynu i szlachetnego, subtelnego typu. Wogóle obie powiastki Ligockiego zbudowane są na pięknych, umiejętnie dobranych kontrastach.

Obie książeczki ukazały się w miłej szacie, jaką daje wydawnictwo „Książki Ciekawe“.



Miasto — wycieczka.

Miasto. Spalone słońcem, duszące mury... Wyziewy... pot osłabienia... nuda, nuda dławiąca! Nerwowy szal... Stuki, dzwonienia, zgrzyt — kamiennych bruków śpiew... Miasto przekłęta!

„Wycieczka” — zerwało się słowo z ust anemicznych. Zamajaczyły w uśmiechu ust: las, słońce gorące, powiew swobody, rozgwar wielojęzyczny natury, Serdeczny wydzźwięk żywota zadziera wężły przyjaźni; wycieczka — czarowne słowo westchnień przyszłości.

Już las... Radość z głębin nerwowych zadrzała! Słowa z półsłówka, z uśmiechów śmiech, ze spojrzeń żar, z szeptów krzyk... Hop, hoop! Zerwał się okrzyk swobody. Z wichrem sprzegnięty pęd... Płomienie, dymy... Hop, hoop! zabawa: przerywanego, bieg... Hop, hop, hop!!

Podrywa mię lot. Zaszrywam się, jak oszalały w bór, poszyty gąszczem leśnym. Chciałbym zaginać bez śla-

du, aby się znaleźć w poszumach grających. Uciszam się w sobie, wtapiam się w poszum wiejący. Brzmi pieśń wieczystych harmonji... Życie przewala się, kipi... Zagubia się śmierć! Słońce, słońce!!

Polana. Śmigają kwiaty po darni, wśród drzew chłopcy, dziewczęta. Zaszumi zieleń... Drzy biel.. Zamarzy fiolet... Czerwień syknie.. Modrość klęknie... Przyklasną srebrzyste rączki... Zadzwońią dzwonki... Przechyli się ziemia wspak... Różowieją poziomki... Rozpłomienia się wzrok... kwiaty, kwiaty, kwiaty!

Zadrsało me serce z zachwytu! Przywarłbym się ustami do tej smółki gorącej i pił rozkosz istnienia. U, cha! Rzucam swe myśli na (upojeń) pastwę łanów śmiejących. Szu... szu... kolebię się w igraniu fal na słońcu i śnię raj utracony, w drobiazgu życia sens, wieczność promienna.

Zmrok. Pierwsza gwiazda zerknęła. Chór echem zawodu przewiał bór: „Do miasta”! Ognisko dogasa, dym snuje się smętny... Niesporo.. „Do

miasta”!! Nareszcie idziemy... Przedłuża się droga, czas... zmęczenie... Czyszówki rzędami okien łysnęły. Spiętrza się zmora — miasto. Głuchy łoskot... Kocie lby — bruk... Duchota, sklepienie niebios czarne, ciężkie.

Miasto... okna, gzymy, kominy... Mamidła—wystawy sklepowe, kina—illuzje życia... Dym, kurz, smród... ciągly zwid szczęścia... Zieleń zbolała... Obłędnie patrzące oczy, skrwa-wiona nędzy pierś... Ulica... wyblakłe dusze... przewlokła się płatna namiętność... Apteka... Cuchnące ryszotki... fu!.. z zapartym oddechem pomykam, a dusza wyjąca spiętrza w sobie krzyk na całe gardło: „O lesie”.

Zagłada ci miasto! Z idei walki człowieka o wolność — zbójnictwo wszechmocne. Fabryką czarną zostaniesz, ośmiogodzinnym warsztatem. Słońce cię spali, oddechem swoich żywiołów hańbę roztrąci domów mieszkalnych, wielopiętrowych, odkazi zatęchłe dziedzińce, prześwietli złodziejskie okna północne. Las boży uściskiem poszumów mądrości zdusi gnijące zaułki. O — miasto!

W. Gustowski.

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

2)

Poeta.

Powieść.

(Prawa przedruku zastrzeżone.)

Na progu.

I.

A dziś... dziś wszystko to wydaje mu się rzeczą zwykłą, naturalną, i niepokoi go tylko jedno jeszcze pytanie, które mózg w sposób dość niedołączny, tak formuluje:

— No, tak... dobrze. Ale cóż będzie dalej?

Na szczęście, jak dotąd, Kryński pytanie to zbywa zawsze uśmiechem. Uśmiechnął się więc i teraz, i szybko poszedł w głąb ulicy. Już i tak spóźnił się na lekcję.

Kiedy o siódmej wychodził ostatnią odrobiwszy „korke”, padał gęsty, zimny deszcz.

Otulił się szczelnie peleryną, i pobiegł szybko pustymi niemal ulicami.

Szary zmierzch kwietniowego dnia, wraz z nadchodzącymi już mrokami nocy, rozwłóczył sine strzępy sennych mgieł, i zdało się, że chmury, deszczem siejące, mgłami temi z ziemią się złączyły, otulając się powłoką szarą, zimną i lepłą zgoła jakby w czas późnej jesieni, chociaż wczoraj jeszcze igrwały w powietrzu wiosenne powiewy.

Na ulicach zapalano latarnie, a te drzące światła otaczały się natychmiast kołem lekko prześwietlonych oparów i świeciły nikiel, blado i jakby niepokojąco. Wielka senna cisza stłaczała się na miasto, i tylko chwilami dochodził od centrum miasta nieznośny brzęk tramwajów i głuchy turkot dorożek.

Kryński otulił się jeszcze szczelniej swą wielką peleryną, i włókł się coraz wolniej, oddając duszę we władanie rozmyślaniom i cichej gorocy.

Pókiż — szeptała jakaś natrętna myśl — będziesz się uganiał za marnym chlebem po deszczu i słońcu, wsłuchując się w pōsepną pieśń wichury, co w twem sercu budzi echo, echo zle i niepotrzebne, jak wogóle niepotrzebną jest skarga bezdomnego tułacza? I oto staje się, że uśmiechy twego szczęścia i nawet czary

twjej duszy wesela — są jako szybko na niebie przemijające białe, radosne obłoki. A czyż szczebiot najdroższych ust kochanki nie budzi w tobie uśpionej mocy twórczych marzeń... na chwilę, na cudowną, głęboko w pamięć zapadającą godzinę, by praca żmudna dnia codziennego, troska o szary byt na nowo gnała je precz w noc podświadomych snów, ostawiając jeno cichą obietnicę: kiedyś?...

— Kiedyś...? — wyszeptał półgłosem, przystanął i z trudem zapalił na wicherze papierosa.

— Kiedyś...? — zaszepotały znowu uparte myśli.—A czemuż to nie dzisiaj? Wszak serce pali się żądzą twórczenia jak zorza, wszak młodość daje wiarę w święte i wielkie ideały, wszak myśl twórcza nieustannie pracuje, jeno... jeno czasu, czasu niema, by w widome zakuć ją kształty. I jeno w snach codziennych mar się korowód przewija, korowód mar ukochanych, które się twoją żywą krwią, które się tylko, tylko twoją powodują wolą, którymi ty władasz jak król!

Wicher zadał gwałtownie, uderzył z brzękiem w szyldy i bramy, głuchó i długo objął się o ściany, i przyci-

chał potem przeciągłem, posępnym szemraniem gdzieś w dalekich mrocznych uliczkach. W łopocie tym i w coraz czarniejszym mroku schodziła dziwna, wichrem rozspiewana noc i jakby skrzydłami olbrzymiego ptaka objęła miasto całe.

Kryński otrząsnął się wreszcie z zamyślenia i szybko ruszył do domu. Mieszkał tuż przy Rynku, na trzecim piętrze wielkiej, starej kamienicy. Pokój był nawet duży i jasny, kosztował dosyć tanio. Jerzy mieszkał w nim prawie trzy lata. Wynałazł go sobie w kilka dni po ukończeniu gimnazjum, i wynajął w tajemnicy przed kolegami, chcąc mieszkać „bez towarzystwa”, które mu mogło przeszkadzać w „jego przyszłym tworzeniu”.

Te ostatnie trzy lata wogóle nie były ni-szczęśliwe. Lekcje miał bardzo popłatne, co pozwalało mu opłacać uniwersytet i żyć prawie zupełnie wygodnie. Z drugiej jednak strony czasu miał dla siebie niesłychanie mało, wracał do domu często późnym wieczorem zmęczony i zdenerwowany, więc praca twórcza mu nie szła, nadmiernie go męczyła, najczęściej tylko wznecając gorączkowe prawiemajaczenia.

Przychodziły też nań chwile tęsknoty wielkiej, zrodzone z wspomnień o słodkich dniach szczęsnego dzieciństwa, i rodził się w sercu ból dziwny, ból, który był podobnym do nadpływającej z oddali melodji... Ot, jakieś srebrne podzwonne marzeń, echo może snów przeminiętych, w których często rwąca serce nuta drgało dziś tajemnicze, a zawsze jak bajka wschodnia piękne, ukochane, dobre słowo, — słowo — symbol nieznaných ukojeń, słowo: matka.

Śpiewało wtedy serce swoją cichą, a wstydlivą pieśń. Oddawała dusza pełen wielkiej czci pokłon zartartym, zagubionym wspomnieniom, pieściła w tysiącznych odmianach ten symbol ukojeń nieznaných, opieki mądrej i tklivej, źródła mocy i wiary: matka.

I bywało nawet, że obejmował wtedy głowę rękami i wpatrując się

w okno, w noc czarną, upiorną i złą jak tęsknota serca, widywał w zjawie krótkiej, jakby z mroków wyczarowanej, zatraconą na wieki już postać.

I dziś... siadł nie rozbierając się, nie zdejmując kapelusza — i z poczuciem pewnego wstydu zatopił duszę w tem wspomnieniu najdroższem.

Te chwile tęsknot i smuków natchodziły go teraz coraz częściej. Czy były wynikiem wyczerpującej pracy i doli samotnej, w której szczęście kochania było jeno weselem chwili — nie wiedział. Ustawicznie rosnąca tęsknota twórcza targala jego sercem, wciskała mu pióro w rękę... a oto zmęczona myśl odmawiała posłuszeństwa, i ukochane mary uchodziły precz, by zjawić się w śnie nocnym, by na rano nowy w sercu zasiać niepokój.

... Zdjął wreszcie przemoczoną pelerynę, odrzucił kapelusz i zgotował sobie na „primusie” herbatę. Próżno jednak szukał wszędzie bułki lub kawałka chleba; nie byto ani okruszyny żadnego pokarmu, a ostatnie pięć koron pożyczył rano koledze Wirskiemu. Do takich jednak sytuacji Kryński oddawna był przyzwyczajonym, nie martwiły go nigdy zbytęcznie, a nawet często wprawiały go w znakomity humor. Wypił dwie szklanki herbaty, wypalił kilka papierosów, i zabrał się do czytania wykładów literatury, gdyż termin letnich egzaminów zbliżał się szybko.

Ale wkrótce już wzrok jego wybiegł za okno, uderzył niemocnie w czarną ścianę nocy, i Kryński podniósł się wolno, do okna podszedł i czoło do chłodnej szyby przyłożył.

Wstrząsnął się: Boże! Toż to ostatni kwietnia, i taka niepogoda!

W zwidzeniu nagłem załśnił mu w oczach przepych pól wiosennych, załaskotał nozdrza zapach róż i bzów, zaszemrał w uszach szept jak szept majowej nocy.

Kryński wsi prawie nie znał. Raz tylko spędził cały tydzień na wsi, u kolegi, i tydzień ten był jednym cudownym przeżyciem. Bo te godziny złotych słońcem dni podobne były do dzwoniących srebrnie fal. Przepły-

wały jak one cicho i niepostrzeżenie, owijając serce subtelną pajęczyną słodkich, ukojnych dumań, zostawiając duszy, życiem szarem zmęczonej, nową pociechę wspomnień, gdy szare to życie na nowo się rozpocznie. I rozpoczęło się i trwa.

Powrócił na dawne miejsce, usiadł wygodnie i jał znowu przebiegać oczyma rzędy równych, czarnych znaczków liter i zdań, opowiadających dzieje teatru w Polsce.

Minuty płynęły wolno i ciężko jak lzy bardzo pokrzywdzonego dziecka. Na poszarzałej troską i zmęczeniem twarzy zastygł uśmiech pełen goryczy, jawiący się zawsze wówczas, gdy serce, jasno przedstawiając sobie obraz rzeczywistości, zrywa chwilowo z potęgą i z upojnym haszyszem zwycięskich, świetlnych marzeń.

Około godziny dziewiętej, gdy Kryński wreszcie zmusił się do ważnego czytania, otworzyły się drzwi bez szelestu i wszedł Wirski, kolega szkolny i przyjaciel Jerzego. Był to młodzian wysoki i smukły, o bladej, posępnej twarzy, której jedynym uśmiechem i życiem było spojrzenie jasnych, blade niebieskich oczu. Podał przyja ielową rękę w milczeniu, usiadł na łóżku i, zapaliwszy papierosa, woził bezmyślnie oczyma za strzępkami sinego, wolno rozplywającego się dymku.

— Cóż słyhać, Janku? — Kryński siadł obok niego i zadumał się również na chwile.

Milczenie trwało czas dłuższy.

— Phil — mruknął wreszcie Wirski. — Co może być na ziemi tej wogóle, a w mieście tem w szczególności, nowego? Stara bieda, stara tęsknota i stare myśli. Aha, dostałem wreszcie za ten artykuł dwadzieścia koron, masz twoje pięć. Dziękuję ci.

— A, dobrze. Choć jutro pierwszy, dostanę za lekcje. Może ci potrzebne?

— Nie, a tyś pewnie kolacji dziś przeterminie nie jadł? c. d. n.



Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie od godz. 5-ej do 6 ej popoł. w lokalu Adm. Elektryczna 9.

Hurtownia Gazet — Rynek Kościuszki
Agencja „Polonja” — Sienkiewicza 25.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz nonpar. na I-iej lub IV-iej stronie okładki — 300 mk., na II-iej lub III-iej stronie — 200 mk.

Cała I lub 4 strona okładki	24.000	Cała 2 lub 3 str. okł.	16.000
Półowa „ „	12.000	Półowa „ „ „	8.000
Czwarta część „ „	6.000	Czwarta część „ „	4.000
Osemka „ „	3.000	Osemka „ „	2.000

Dla ogłoszeń miesięcznych 20 proc. ustępstwa.



KONCESJONOWANE PRZEZ ODNOŚNE WŁADZE
BIURO REKLAM I WYDAWNICTW

„Polonja“

WŁAŚCICIEL

WACŁAW SZELKING

OGŁOSZENIA do wszystkich pism Rzeczolitej Polskiej przy największym pr. ustępstwa
K mpanje reklamowe, — Wydawnictwa. — Prenumer. wszystkich pism.
Adres dla listów: Białystok Sienkiewicza 25 „Polonja“ Skrzynka pocztowa № 45
Adres telegr. Białystok „Polonja“. Telef. № 225.

HURTOWNIA LUDOWA

Br. L. i Z. Modrzejewskich

w SOKÓLCE.
plac Kościuszki 28

poleca hurtowo i detalicznie wszelkie towary w zakres codziennych potrzeb wchodzące posiada obficie zaopatrzonej dział mechaniczno-żelazny i żelazo dla kuźni, narzędzia kowalskie, ś usarskie, narzędzia rolne.

**W najbliższym czasie otwiera urządzone według najświeższych wymagań techniki warszłaty mecha-
niczno-ślusarskie. Obszalkunki będą przyjmowane z Grodna i Białegostoku.**

**Zakłady Przemysłowe
„PRACA“**

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w Niemczynie pow. Sokolskiego

Sprzedaje

z własnego tartaku, hurtowo i detalicznie, po cenach konkurencyjnych, wszelkich wymiarów materiały budowlane sosnowe świerkowe.

Przyjmuje obszalkunki

na większe partje wszelkich wyrobów tartacznych, oraz na drzwi, okna i inne wyroby stolarskie.

Wytwarza

we własnym parowym młynie przedniego gatunku mąkę i kaszę.

Z łaskawymi zamówieniami należy zwracać się pod adresem: stacja pocztowa Czarna wieś, Zakłady Przemysłowe „P R C A“ w Niemczynie.

Adres telegraficzny: Czarna wieś „PRACA“.

Bank Związków Ziemiań

Spółka Akcyjna

Kapitał akcyjny Mk. 300.000.000

Kapitał zapasowy c-a Mk. 80.000.000

Centrala w Warszawie ulica Kopernika Nr. 30

Adres Telegraficzny Ziemiańbank.

ODDZIAŁY:

BIAŁYSTOK, Warszawska 9.

Bielsk Podlaski	Konin	Radom
Ciechanowiec (agent)	Lublin	Równe
Ciechanów	Mława	Sierpc
Częstochowa	Noworadomsk	Włoszczowa
Hajnówka (agent)	Opatów	Wysokie Mazowieckie
Jędrzejów	Płock	Zamość

Wszelkie operacje bankowe. Finansowanie przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu rolnego.

DO SPRZEDANIA

4 byczki zdolne do skoku rasy nizinnej, z których 2 importy, 2 własnego chowu
Cena importu po 500,000 mk. cena swego chowu 250,000 mk.
m. KUROWO poczta telegraf, stacja kolei ŁAPY.

Kołodziejski.

KSIĘGARNIA ŚW. KAZIMIERZA

Rynek Kościuszki 7.

Poleca wszystkie nowości wydawnicze, pośredniczy w prenumeracie pism.
Posiada na składzie w dużym wyborze materiały piśmienne.

MŁYN PAROWY R. WALENDZIUŁ

BIAŁYSTOK, Wiatrakowa 4.

Dokonywa przemiału zbóż wszelkiego rodzaju
oraz wyrobu kasz, najekonomiczniej, najtaniej
i najprędzej, dzięki zastosowania najnowszego
systemu urządzeń młynarskich.

Niniejszym zawiadamiam W. P. że zostało ZAŁOŻONE
BIURO
TECHNICZNO-HANDLOWE i INSTALACYJNE
A. SŁOWIKOWSKI w GRODNIE
ulica Piaskowa Nr. 11.

1. DZIAŁ HANDLOWY:
Reprezentacja firm przemysłowych.
Pośrednictwo zakupu i sprzedaży maszyn, narzędzi i artykułów technicznych.

W blizkim czasie otwiera się
2. DZIAŁ INSTALACYJNY:
Wodociągi, kanalizacja, ogrzewania centralne, wentylacja, kamery dezynfekcyjne.
Pralnie mechaniczne, filtry biologiczne, suszarnie.

KOSZTORYSY I PORADY TECHNICZNE.

Czytajcie i prenumerujcie „Tygodnik Białostocki”
jedyne narodowe czasopismo dla inteligencji
w Województwie Białostockim!

Polscy kupcy i przemysłowcy ogłaszajcie w Tygodniku swe firmy.